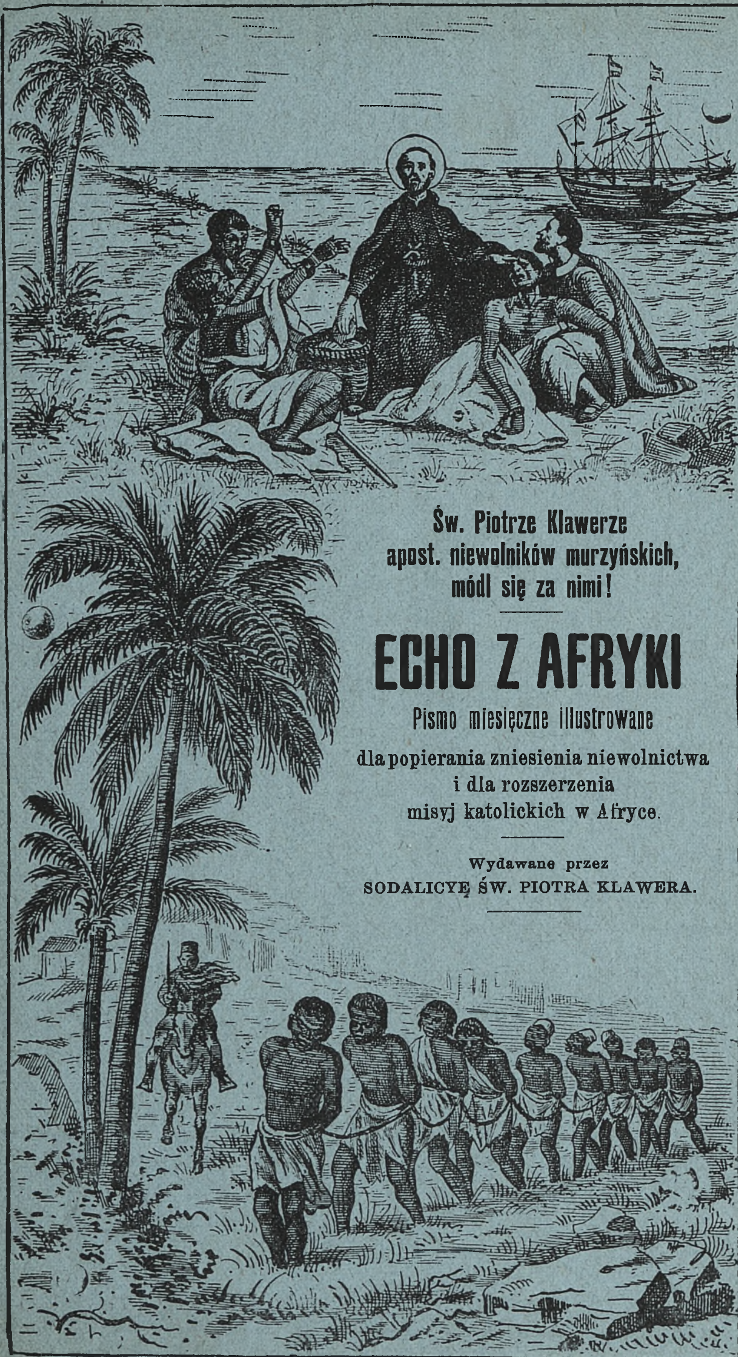
Nr. 6. Czerwiec 1903 r. Rok XI.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rossyi 1 rubla.

W cesarstwie Rossyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16, oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego. Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Sanita 9.

Filie: Kraków, Starowiślna 3. — **Wrocław**, Hirchstrasse 33. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma**, via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 kwietnia do 1 maja 1903 r.).

Na misye afrykańskie: X. Wojciechowski 1 rb.; p. Weronika Kwella 3 mk. 20 fen.; przez p. Kwellę p. Szypniewska 3 mk. 80 fen.; X. Ruszczyński 50 rb.; p. Piotr Rogowski 50 kop.; Maryanna Kukiełka 4 kor.; przez p. Stanisława Górskiego 16 rb.; p. Oborska 80 hal.; p. Markiewicz 1 kor. 40 hal.; p. Jakób Jurasz 2 kor.; p. Eufrozyn Korowoj 5 rb.; p. Marya Weisser 3 mk.; przez p. Bronisława Jotkiewicza 1 rb. 80 k.; p. Hornikowski 80 hal.; od N. N. 2 rb. 23 k. i 2 rb. 77 k.

Na Msze św.: p. Piotr Rogowski 4 Msze św. pro def. 2 rb., 1 Msza św. omn. def. 50 kop.; przez p. Stanisława Górskiego 30 Mszy św. za dusze zmarłych Matce Boskiej najmilsze 30 rb.; 2 Msze św. pro defcto, 2 Msze św. pl. def. 4 rb.; X. Sobolewski 22 Mszy św. pro omnibus fidelibus defunctis 22 rb.; 9 Mszy św. ad int. doutis 9 rb.; przez p. Kuczyńską Siostra Teresa 1 Msza św. pro pl. def., 1 Msza pro defcta 2 rb.; przez K. Kołubowicz p. Agnieszka Domańska 4 Msze św. pro defcto, 6 Mszy św. pro defcta i 2 Msze św. ad int. 26 mk.; p. Franciszka Staier 8 Mszy św. omn. def. 16 mk., 7 Mszy św. ad int. 14 mk.; przez p. Melanię Łukaszewicz od p. Gojszewskiej 2 Msze św. pro defcta 2 rb.; od Ewy Litwinowicz 1 Msza św. pro defcta i 1 Msza św. pro defcto 2 rb.

Na wykupienie niewolników: uczniowie II klasy gimn. w Chyrowie, na wykupienie i ochrzczenie murzynka (imię **Józef**) 25 kor. 70 hal.; przez p. Piotra Rogowskiego: p. Jan Baucer 50 kop., p. Ludwika Chomiczowa 10 kop., p. Czesław Rogowski 10 kop., p. Piotr Rogowski 15 kop., p. Tomasz Wierzba 15 kop; pani Helena na wykupienie i ochrzczenie trzech murzynków, imiona: **Teodor, Antonina, Alfred,** 180 kor., aby nadane było imię ojca chrzestnego **Iwona** 24 kor.; SS. Felicyanki na dzieci afrykańskie 3 rb.; p. Franciszka Staier 10 mk.

Na chleb św. Antoniego: p. Kasper Broda 20 hal; p. Franciszka Stanioszek 2 kor.; przez p. Franciszkę Staier 21 mk.; przez p. Łukaszewicz p. Zofia Boczkowska 1 rb.; przez p. Bronisława Jotkiewicza 2 rb. 50 kop.

Dla O. Beyzyma: X. Michał Tokarski 4 kor. 80 hal.; p. Ignacy Bruszewski 2 rb.; SS. Felicyanki 10 rb. 50 kop.; p. Edward Kuczyński 5 rb.; p. Eufrozyn Korowoj 3 rb.; przez panią Łukaszewicz p. Pącewicz 4 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: przez panią Franciszkę Staier p. Zofia Wojteczka 2 mk.; p. Józefa Jurczak 2 mk.; p. Franciszka Schmolka 2 mk.; p. Joanna Herisch 2 mk.; p. Paulina Mazurek 2 mk.; p. Wiktorya Konik 2 mk.; p. Franciszka Knymyk 2 mk.; p. Jadwiga Konik 2 mk.; p. Anna Sotek 2 mk.; p. Lucya Wrona, zelatorka, 2 mk.; p. Paweł Konik 2 mk.; p. Franciszka Staier 2 mk.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **255.70**,
" " " " z Królestwa i Rossyi . rb. **176.80**,
" " " " z Niemiec . . . . mk. **121.—**

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Czerwiec 1903. Rok XI. Nr 6.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

ZAŁOŻENIE MISYI Św. ANTONIEGO W URUNDI.

(Wikaryat apostolski Unyanyembe).

(przez O. J. Burgt'a ze Zgromadzenia Ojców Białych).

(Dokończenie. — Zob. „Echo“ Nr. 4, str. 46).

Dnia 1 lutego 1898 roku obrachowaliśmy podług księgi, zawierającej metryki, żeśmy już mogli się pochlubić cyfrą 98 chrztów. Wprawdzie najczęściej udzielaliśmy tego sakramentu umierającym dzieciom, lecz bądź co bądź powyższa cyfra nader pomyślny dla świeżo założonej misyi stanowiła już rezultat. Ilość wychowańców naszego zakładu wzrosła stopniowo od pięciu do stu dwudziestu pięciu. Tak naprzykład dnia 30 listopada 1897 roku miałem szczęście wykupić 50 małych dzieci, zabranych w niewolę przez buntowników z Kongo. Niestety, pewna część tych dzieci, odzyskawszy upragnioną wolność, zmarła z wycieńczenia, do jakiego doszła wśród niewoli i najokropniejszej nę-

dzy, ale mieliśmy przynajmniej tę pociechę, że wszystkie te biedne istotki otrzymały przed śmiercią chrzest święty, w styczniu zaś 1898 roku liczono już na misyjnym cmentarzu dwadzieścia pięć niewielkich okrągłych mogił.

Pod względem materyalnym nowa misya nader szybko zaczęła się rozwijać. W przeciągu trzech pierwszych miesięcy mieszkaliśmy w nędznych szałasach krajowców, ale już dnia 27 lutego 1897 roku przeprowadziliśmy się do prowizorycznego domu misyjnego. W oczach biednych murzynów skromny ten budynek był prawdziwym pałacem, miał bowiem 36 metrów długości, 6 metrów szerokości i 5 metrów wysokości. Dokoła tego domu stanął niebawem cały szereg pomniejszych budynków, w których mnóstwo dzieci i niedołężnych starców znalazło dla siebie schronienie. Potem nabyliśmy kawał gruntu, który miał około 100 hektarów powierzchni i którego granice ściśle zostały oznaczone. Tam zasadziliśmy 500 palm, 6000 bananów i sporą ilość rozmaitych drzew owocowych; do zakładu misyjnego wiodły dwie piękne aleje, na 12 metrów szerokie, jedna od strony jeziora, druga zaś od strony miasteczka Usumbura, zwiedzanego w dni jarmarku przez kilka tysięcy osób. Dodajmy nadto, że sztuczna irygacya użyźniała nasz ogród, a zobaczymy, że „piękne godło“ *ora et labora* zostało tam w czyn zamienione i to w jak najbardziej pożyteczny i praktyczny sposób. W uroczym więc tym zakątku żyliśmy cicho i spokojnie, czując się zupełnie bezpiecznymi pod opieką niemieckiego sztandaru.

Niestety, wkrótce stan rzeczy zmienił się do takiego stopnia, że misya nasza omal nie została napadniętą i zrabowaną przez buntowników z Kongo. Murzyńskie wojska rządu kongijskiego wymordowały belgijskich swoich oficerów, poczem paląc, niszcząc i mordując wszystko i wszystkich na swej drodze, zaczęło przebiegać rozmaite prowincye i dotarło aż do jeziora Kiwu. Przez pewien czas nawet, a mianowicie od dnia 19 listopada do dnia 15 grudnia, awanturnicy ci znajdowali się w pobliżu misyi i grozili nam napaścią. Podczas pewnego nocnego alarmu znalazłem się w tak wielkiem niebezpieczeństwie, iż tylko cudownemu, opatrznościowemu niemal zbiegowi okoliczności zawdzięczałem, iż nie zostałem rozstrzelany. Wkrótce jednak położenie nasze znowu się polepszyło, gdy dzielni porucznicy, Grawert i Cramer, wraz ze swemi wojskami pospieszyli nam z pomocą.

Po niejakiem wszakże czasie daleko większe nieszczęście miało spaść na naszą misyę. Mianowicie niezmordowany i pełen bohaterskiego poświęcenia O. Biesen zachorował na żółtą febrę i po kilkudniowej chorobie pożegnał się z tym światem. Zostałem więc sam na tak odległym posterunku, ponieważ zaś X. Biskup Gerboni nie mógł wówczas mi przysłać nikogo do pomocy, musiał więc przynajmniej na czas pewien zwinąć tę stacyę misyjną. Zostałem więc odwołany. Było to nader ciężkim ciosem zarówno dla naszych wiernych, którzy się przywiązali już do misyi, jak i dla mnie samego, który musiałem wyrzec się nadziei rychłego rozkwitu tego nowego ogniska apostolstwa mającego tak piękną przyszłość przed sobą.

Tym razem zamiast nałożyć sobie drogi, podróżując przez Udżydży i Heru, przebyliśmy w prostym kierunku śliczną krainę Urundi i skutkiem tego znaleźliśmy się w pobliżu „kraalu“, okrutnego króla Hisago. Było to bardzo śmiałem przedsięwzięciem, przynajmniej w owych czasach, gdy jeszcze żaden Europejczyk nie odważył się podróżować na terytoryum tych nawpół dzikich ludów. Gdyśmy przybyli do Kisagory, rezydencyi Kasoza, biedni Korandi, żegnając się z nami, tak okropnie płakali, że ledwie zdołałem pocieszyć ich nadzieją naszego powrotu, chociaż sam bardziej może nawet, niż oni, potrzebowałem pociechy.

Na szczycie góry Imbo, wznoszącej się o 2400 metrów po nad poziomem morza, zimno tak dotkliwie dało się nam uczuć, że zmarzło siedmioro towarzyszących nam dzieci. Dnia 5 i 6 lutego obozowaliśmy naprzeciw pierwszych królewskich kraalów. Naturalnie sam władca pozostał dla nas niewidzialnym, lecz od tego czasu snuły się koło nas ciągle liczne bandy uzbrojonych Worundi, towarzysząc małej naszej karawanie, jak drapieżne ptaki towarzyszą zdala upatrzonej przez siebie zdobyczy.

W marcu roku ubiegłego X. Biskup Gerboni wysłał znowu niewielką karawanę z najniezbędniejszymi zapasami w celu założenia misyi w Usidze. Niestety już w pierwszych dniach podróży jacyś nieznani awanturnicy napadli na tragarzy i wszystkie odebrali im pakunki. Po długich poszukiwaniach znalazłem nareszcie dnia 13 lutego w powiecie rządzonym wodza Kasozi miejsce, w którem karawana nasza została złupioną. Napróżno jednak upominałem się o zabrane nam rzeczy, a nawet omal nie doszło do walki, kiedym zaczął wyrzucać krajowcom popełniony przez nich rabunek. Nazajutrz zaś omal nie ulegliśmy takiemu samemu losowi, jaki spotkał naszych poprzedników, podczas bowiem przeprawy przez rzekę Ruwuwa, jeden z naszych wiernych został ugodzony włócznią, poczem cała banda dzikich spadła nagle na nas, jak lawina. Musieliśmy więc pomyśleć o obronie. Dzięki okazanemu przez nas męstwu, a przedewszystkiem opiece Opatrzności, dzicy niebawem się cofnęli, poczem bez żadnej już przeszkody przebyliśmy rzekę Ruwuwu. Teraz znajdowaliśmy się już na neutralnem terytoryum, ciesząc się, że niebezpieczna przeprawa szczęśliwie nam się udała. W Musendże odwiedziliśmy kraal wodza Musaseye, który przedtem był zaciętym wrogiem księcia Lasabicos. Wódz ten ofiarował nam w darze przepysznego wołu. Wreszcie dnia 22 lutego przybyliśmy do miasteczka Misugi, na samem pograniczu krainy Urandi, gdzie na kilka miesięcy przedtem OO. Gerboni i Wee założyli nowy posterunek apostolski pod opieką Najsłodszego Serca Pana Jezusa. Kiedy O. Gerboni, który wkrótce potem otrzymał święcenie biskupie, udał się do Uszyrombo, O. Wee został przełożonym misyi Najświętszego Serca Pana Jezusa, pomocnikami zaś jego byli O. Astruc i Brat Fortunat. Co do mnie, to polecono mi towarzyszyć dziatwie misyjnej z Usige do Uszyrombo, aby tam wykupionych przez nas chłopców oddać do przytuliska dla sierót, utrzymywanego przez misyonarzy, dziewczęta zaś powierzyć opiece

*

Białych Sióstr. Dnia 26 lutego wybrałem się w podróż z całą tą młodzieżą, i zatrzymawszy się po drodze w Usambico, przybyłem szczęśliwie dnia 6 marca do stacyi misyjnej w Uszyrombo.

Właściwa jednak misya św. Antoniego miała wkrótce znowu zostać wskrzeszoną, gdyż zaledwie spędziłem jeden rok we Nduli, otrzymaliśmy nowe posiłki z Europy, tak, że dnia 20 stycznia 1899 roku mogłem znowu do ręki ująć kij pielgrzymi, aby wraz z OO. Desoignies i Bom podążyć do Urundi. Naturalnie dzieci z dawnej misyi w Usige ucieszyły się niezmiernie, dowiedziawszy się, że mogą znowu powrócić do ojczyzny. Tym razem misya św. Antoniego została założoną nie na pograniczu królestwa Urundi, lecz w samym jego środku, pomiędzy Mujagą a Usige. Niezwłocznie po przybyciu zabraliśmy się do pracy. Dzięki przychylnemu usposobieniu miejscowego wodza Ndiwogieja i jego podwładnych w przeciągu dni kilku z pomocą krajowców wznieśliśmy dwanaście ubogich chałup, w których wraz z naszymi wychowańcami prowizoryczne znaleźliśmy schronienie. Dnia 19 sierpnia przeprowadziliśmy się już do porządnych murowanych budynków, świeżo zaś założony ogród zaczął nam już dostarczać jarzyn do stołu.

Naturalnie że od samego początku głównem naszem zadaniem była ewangelizacyjna praca. Z początku kilka zaledwie osób zapragnęło się nawrócić, ale po upływie roku na lekcyach katechizmu, odbywanych dwa razy dziennie, widywałem po 300 murzynów. O. Desoignies zaś na kazaniu niedzielnem miewał po 500 słuchaczy. W roku 1900 zbudowaliśmy bardzo ładny kościół, który wraz z zakładami misyjnymi nader malowniczy przedstawia widok. Nadto każdy z nas jeździł dwa razy tygodniowo do sąsiednich powiatów, głosząc tam słowo Boże.

Jeżeli jednak na wyniosłem tem płaskowzgórzu, wznoszącem się o 1845 metrów po nad powierzchnię morza, zdołaliśmy uniknąć szczęśliwie rozmaitych chorób, to natomiast nie ominęły nas inne cierpienia i troski życiowe. W dalszych okolicach mieszkało wielu murzynów, nieprzyjaźnie dla nas usposobionych, ponieważ założyliśmy misyę na ich „świętej górze“, gdzie niegdyś znajdował się las, zamieszkiwany przez książęcych ich przodków. Pewnego razu musieliśmy nawet przygotować się do walnej bitwy, gdyż na sąsiednich stokach zebrały się niezliczone tłumy, grożąc nam napaścią i rzezią. Zamiast jednak wykonać te groźby, oblegający jeszcze przed nadejściem nocy rozproszyli się w rozmaitych kierunkach i znikli bez śladu. Przez czas pewien musieliśmy naturalnie czuwać dniem i nocą, aby nie zostać zaskoczonymi znienacka, lecz Bogu dzięki, nic podobnego się nie stało. Że jednak murzyni niezbyt życzliwe mieli względem nas zamiary, o tem świadczy fakt z dnia 26 maja 1899 roku, zamordowali oni podstępnie, za wiedzą samego króla dwóch naszych wychowańców, którzy wyruszyli do Usige, trzeci zaś ich towarzysz, okryty ranami, ledwie ucieczką uratować się zdołał. Dnia 8 maja tegoż samego roku O. Wee musiał na czas pewien nas opuścić, aby odbudować zakłady misyjne w Muyadze, które dnia 19 marca stały się pastwą płomieni.

Widzimy więc, że pomimo wojennych wypraw kapitana Romsay'a w roku 1897 i kapitana Bethe w roku 1898 królestwo Urundi nie chciało bynajmniej poddać się nowym swym władcom. Nawet po ukaraniu w czerwcu 1899 roku dumnego króla Urundi, Kisabo i wodza Musaseya, w kraju ciągłe niemal panowały zamieszki, do których się przyczyniały także częste nieporozumienia pomiędzy rozmaitymi wodzami. Tylko dobroczynny wpływ chrystyanizmu może złagodzić nieco obyczaje tych dawnych i nieugiętych ludów. Despotyczny Kisabo nie myśli bynajmniej pogodzić się ze swym losem. Jeszcze w maju 1902 roku wódz Ndarumeye, zaprzyjaźniony z naszymi współbraćmi w Magesze, został ścięty z rozkazu króla Kisabo, który zaprosiwszy go podstępnie do siebie na ucztę, kazał mu najprzód uciąć ręce i nogi, aby go ukarać tym sposobem za utrzymywanie stosunków z Białymi, a następnie wydał nań wyrok śmierci. Również i król Kihumbi z krainy Ujunga zrzucił maskę obłudy, w maju bowiem i czerwcu roku ubiegłego (1902) stawiał kilkakrotnie otwarty opór rządowym władzom niemieckim. Zresztą każda nowa misya musi przebywać rozmaite burze i niebezpieczeństwa, które ewangelicznych pracowników zniechęcać nie powinny. Już w roku 1896 podczas apostolskich mych wycieczek do tych okolic zauważyłem, że prowincya Usige stanowi nie tylko bramę i klucz do królestwa Urundi, ale także i do sąsiedniej, pięknej, żyznej i gęsto zaludnionej krainy Ruanda, gdzie misya katolicka tak bardzo byłaby na miejscu. Rzeczywiście w parę lat później X. Biskup Histh założył tam misyę w Isari, od tego zaś czasu powstały tam jeszcze trzy nowe stacye misyjne, jedna w Kisakka nad rzeką Kagera, druga w Bugoje, na północ od jeziora Kiwa, trzecia zaś na południe od tegoż samego jeziora. W czterech tych stacyach dwunastu misyonarzy pracuje obecnie z wielkiem powodzeniem dla zbawienia dusz swych bliźnich. Urundi zaś posiada dotychczas zaledwie parę apostolskich posterunków, na domiar zaś złego kilku misyonarzy musiało w ostatnich czasach wrócić do Europy w celu poratowania nadwątlonego zdrowia. I ja również musiałem z Mugery udać się najprzód na Wybrzeże, a następnie do Europy, lecz spodziewam się wrócić niebawem do drogich moich murzynów. Rzecz dziwna, że pomimo wielu cierpień i niewygód, napotykanych w misyi na każdym niemal kroku misyonarz tęskni do niej i woli znosić tam najcięższe nawet trudy, niż żyć gdzieindziej wśród zbytku i przepychu. Wiele też pociech zawiera apostolskie jego życie, czujemy się tam bowiem daleko bliższymi Bogu, niż gdziekolwiek. Może uczucie takie przypisać należy temu, iż codziennie mamy sposobność dokonania jakiejś dla Boga ofiary, Bóg zaś, niepozwalający nikomu prześcignąć siebie pod względem wspaniałomyślności, wynagradza drobne te ofiary i ciągłą gotowość do nich coraz większemi pociechami i wewnętrznem zadowoleniem, które odpędza wszelkie obawy i troski, dając nam już tu na ziemi przedsmak niebieskiego szczęścia.

Jedno tylko zawsze nas martwi, a mianowicie, że z powodu braku dostatecznego misyjnego personalu musimy do minimum niemal ograniczyć naszą działalność, gdy tymczasem tyle dobrego dałoby się zro-

bić, gdyby nam nie brakło odpowiednich sił pomocniczych. Oby więc Bóg wielu szlachetnym duszom raczył dać łaskę apostolskiego powołania nie tylko na kapłanów, ale także na Braci i Siostry, wszyscy bowiem ewangeliczni pracownicy znajdą dla siebie w głębi Afryki nader rozległe pole do działania.

P. J. v. d. Burgt,
Przełożony misyi Ojców Białych.

Uwaga od Redakcyi. Zgadzamy się zupełnie z przekonaniem Wielebnego Ojca i pragniemy, aby jak najwięcej kapłanów, Braci i Sióstr pospieszyło do Afryki dla ewangelizowania czarnego kontynentu. Powołania takie jednak należy *budzić* i *rozkrzewiać,* najlepszym zaś do tego środkiem jest wydawnictwo i rozpowszechnianie misyjnych czasopism, jak naprzykład nasze „Echo z Afryki“ w rozmaitych językach. Do tego wszakże potrzeba sił pomocniczych i to jak najwięcej! Nie możemy też nawet dostatecznie zaznaczyć, jak dalece w interesie samych misyj leży, aby ilość członków Sodalicyi św. Piotra Klawera coraz bardziej wzrastała.

Korespondencya misyjna.

Prefektura apostolska Niższego Nigru.
(Ojcowie z Kongregacyi Ducha Św. i Świętego Serca Maryi).

Onitsha, 24 listopada 1892 r.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko!

Ponieważ bilety, przysłane mi przez Panią, zostały już prawie zapełnione, pozwalam więc sobie je odesłać. Wszystkie ochrzczone dzieci pochodzą z naszego żłóbka; są to albo bliźnięta, wyrzucone przez rodziców w krzaki, albo biedne istotki, które przyszły na świat w nadzwyczajnych okolicznościach, albo wreszcie dzieci, których matki umarły, okrutni zaś ojcowie opuścili.

Większa część nieszczęsnej tej dziatwy znajduje się już w niebie! Przybywają one do nas zwykle, okryte ranami, z ciałem pożeranem przez mrówki, lub toczone przez zgniliznę. Niektóre żyły zaledwie dni kilka, a nawet kilka godzin. Niekiedy jednak udaje nam się ocalić im życie, aby zaś to częściej się zdarzało, potrzebaby mieć odpowiednie mieszkanie i zakonnicę, którаby wyłącznie niemi się zajmowała. Murzynki, którym powierzamy ich wyżywienie, zwykle niechętnie na to się zgadzają, chociaż niektóre z nich są chrześcijankami. To też Siostra Chernita słusznie nieraz powtarza: „Biedne te dzieci umierają z powodu braku troskliwej opieki.“

Któż jednak dostarczy nam środków do zdobycia odpowiedniego mieszkania i sprowadzenia, a następnie wyżywienia nowej zakonnicy? Ko-

szta, łożone przez misyę są już i tak dość znaczne, współbracia zaś moi nieraz biorą mi za złe, że zanadto dużo ryzykuję. W danej chwili jestem cały oddany misyi w Benue, aby założyć to „miasto wolności", o którem mówię w adresie, skreślonym do X. Biskupa Le Roy i *freed slave home* dla dzieci przez rząd wyzwolonych.

Jest to misya nowego rodzaju, mająca na celu zniesienie niewolnictwa w Benue i Nigrze, oraz powstrzymanie napływu muzułmanów. Zamiarzam ją rozpocząć *prawie z niczem,* to jest z tysiączną zaledwie cząstką tego, co miał kardynał Lavigerie na swoją walkę z niewolnictwem i to w chwili, gdy wszystkie prawie kieszenie są zamknięte. Wielu nie mówi nic zgoła, aby dopiero później ubolewać nademną. Niestety i ja sam, mój Boże, chciałbym już przestać tupać z niecierpliwości. Jeżeli zaczekam jeszcze przez lat parę, to będzie już zapóżno, jeżeli zaś nie zabiorę się do pracy, przewyższającej niemal moją możność i siły, to się boję, abym nie uczuł wyrzutów sumienia wówczas, gdy będę musiał zdać rachunek!

O. Kronemberger musiał opuścić Niger, ponieważ lekarze kazali mu niezwłocznie wrócić do Europy dla dokonania niezbędnej operacyi w uchu. Zastępuje go więc tutaj O. Shanaan, poczciwy Irlandczyk, który przybył do nas z całym zasobem gorliwości i zapału, zaczerpniętym w nowicyacie. Powodzenie nasze w mieście przewyższyło wszelkie nadzieje. Musiałem umieścić katechistów i nanczycieli w dotychczasowej rezydencyi misyjnej i zbudować nową, co pociągnęło za sobą koszta w kwocie 2000 franków. Nie uskarżam się jednak bynajmniej, gdyż jest to dowodem postępu naszej misyi.

Na Boże Narodzenie w nowej stacyi misyjnej pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, ochrzcimy około 14 dzieci, liczących od lat 7 do 15.

O. Ganot musiał również z powodu wyczerpania sił wrócić do Europy. Powierzona mu stacya Umbe straciła dużo z powodu wyjazdu zacnego tego kapłana, dla którego jeszcze nie mamy zastępcy.

Na zakończenie niech mi będzie wolno, Czcigodna Pani Hrabino, przesłać Pani i całemu Jej Zgromadzeniu życzenie jak najpomyślniejszego Nowego Roku, powodzenia, błogosławieństwa Bożego i licznych nowych członków. Wzrost Sodalicyi leży zaiste w interesie wszystkich misyj, a zwłaszcza misyj w Nigrze. A zatem *ad multos annos!*

Proszę przyjąć, Pani Hrabino, wyrazy mego najgłębszego szacunku.

L. Lejeune, Prefekt apostolski.



Wikaryat apostolski belgijskiego Kongo.

(Księża ze Zgrom. Serca Jezusa).

Misya św. Gabryela. w Falis, dnia 20 października 1902 r.

Z głębokim smutkiem dowiedzieliśmy się w ostatnich czasach o zgonie czcigodnego i świątobliwego stryja Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny, X. Kardynała Ledóchowskiego.

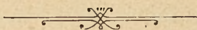
Był to nasz wódz, a wódz zaiste dzielny, uświęcony kajdanami, które dźwigał z miłości ku Panu. W oczach naszych to prześladowanie otaczało go piękną, świetlaną aureolą, wznioślejszą może nawet jeszcze od tej wysokiej i wspaniałej godności, jaką go zaszczycił Ojciec święty Pius IX. Śmierć jego jest dotkliwą stratą dla Kościoła. Skoro tylko doszła do nas smutna ta wiadomość, odprawiliśmy wszyscy Msze święte za duszę ś. p. X. Kardynała.

Oby Wszechmocny Stwórca napełnił duszę Czcigodnej Pani słodką swą pociechą i udzielił Jej błogiej nagrody, obiecanej wszystkim miłosiernym. Misya nasza zaciągnęła względem Pani olbrzymi dług wdzięczności. Corocznie, dzięki Czcigodnej Pani i członkom Jej Sodalicyi, możemy wśród dzikich tutejszych lasów obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia z taką okazałością, jakiej niejedna parafia europejska mogłaby nam pozazdrościć. W ostatnich nawet czasach otrzymaliśmy od Czcigodnej Pani mnóstwo pięknych i pożytecznych rzeczy, pozwalających nam obchodzić stosownie do dawnej tradycyi tę tak wielką i radosną naszą uroczystość. Słusznie rzec można, że Boże Narodzenie jest główną uroczystością naszej misyi. W tym dniu właśnie przed pięcioma laty odprawiłem tu po raz pierwszy Ofiarę Mszy św. i w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa objąłem w posiadanie tę krainę, w której nie było wówczas jeszcze ani jednego wyznawcy prawdziwego Boga. Obecnie zaś mamy już tu piękny kościół, który się wkrótce okaże za szczupłym, i rozwinęliśmy naszą działalność nie tylko w bliższych, ale i w dalszych okolicach. Staramy się też nadać obchodom chrześcijańskich uroczystości te dawne, tradycyjne cechy, które w naszej ojczyźnie otaczają je atmosferą głębokiej wiary i błogiej, niewinnej radości.

W uroczystość więc Bożego Narodzenia rozdajemy dziatwie wszystkie podarunki, otrzymane od Czcigodnej Pani Hrabiny, to też biedni mali murzyni marzą już oddawna o tem wielkiem święcie i już na kilka miesięcy przedtem zaczynają rachować dni, od niego dzielące. Dziś rano, pewna mała dziewczynka pytała mnie, kiedy nadejdzie nareszcie od tak dawna upragniony dzień narodzenia Jezuska. Chciałbym, żeby Czcigodna Pani Hrabina mogła sama być tutaj podczas tej uroczystości, oczy Jej bowiem zwilżyłyby się z pewnością łzami rozrzewnienia, serce zaś napełniłoby się tem niewysłowionem uczuciem, jakie daje tylko miłosierdzie i uszczęśliwianie drugich.

Dzięki Ci więc, Czcigodna Pani Hrabino i wszystkim szlachetnym Paniom, dzielącym trudy Pani apostolstwa. Wraz ze słowami najżywszego współczucia, proszę przyjąć od nas hołd najszczerszej wdzięczności i najgłębszego szacunku.

O. Gabryel Grison, przełożony misyi w Falls.





Chrześcijanie z Brazzaville, rezydencya X. Biskupa Augouard'a (Zob. „Echo“ Nr. 5, str. 71).

Wikaryat apostolski Kongo francuskiego.

List czarnego katechisty do Gen. Kierowniczki Sodalicyi.

Linzolo, dnia 27 sierpnia 1902 r.

Najczcigodniejsze Dobrodziejki!

W. O. Doppler mówił nam nieraz, że się troszczycie o biednych murzynów i przysyłacie dla nich jałmużny. Cieszymy się więc, że możemy napisać do was ten liścik, aby wam podziękować z całego serca, a zarazem oświadczyć, że się czujemy bardzo zadowoleni z tego, iż jesteśmy katechistami i możemy dopomagać misyonarzom w nawracaniu biednych murzynów. Sami też zostaliśmy wykupieni przez misyę za pieniądze białych z Europy i temu jedynie zawdzięczamy, iż poznaliśmy prawdziwego Boga i świętą Jego wiarę. Wyrzekliśmy się także wszystkich naszych fetyszów, teraz zaś możemy dopomagać Ojcom w ewangelizowaniu biednych naszych współbraci.

Modlimy się też zawsze za naszych dobroczyńców, ponieważ misyonarze nauczyli nas być wdzięcznymi. Najczęściej polecamy ich opiece św. Piotra Klawera i św. Franciszka Ksawerego, naszego Patrona. Bardzobyśmy się cieszyli, gdybyśmy mogli mieć niewielką statuetkę św. Franciszka Ksawerego, jak również duże i piękne obrazy dla naszych domów i stacyj misyjnych. Bylibyśmy również wdzięczni, gdyby europejscy nasi dobroczyńcy zechcieli za nas się modlić, abyśmy byli zawsze dobrymi katechistami i słuchali we wszystkiem naszych misyonarzy, którzy w imieniu samego Boga wydają nam rozkazy.

Wszyscy też bardzo wam dziękujemy i prosimy, abyście, rozdając jałmużny, nie zapominały o biednych murzynach.

Wasze biedne czarne dzieci, przywiązane do was z miłości ku Bogu.

Henryk N. Tangu

i wszyscy katechiści z misyi św. Józefa w Linzolo.

NB. Historya tego młodzieńca jest ze wszech miar ciekawą. Zaczął on sam, z własnej inicyatywy ewangelizować pewną pogańską wioskę, czem ściągnął na siebie nienawiść fetyszerów i fanatycznych pogan, którzy wściekali się ze złości, widząc, że rozkrzewia on coraz bardziej wiarę w prawdziwego Boga. Nie zniechęciło go to wcale, owszem, z tem większą jeszcze gorliwością pracował on dalej, stawiał opór swym wrogom i wytrwał na swym posterunku, aż wreszcie pewnego razu, na targu nieprzyjaciele go schwytali i zaczęli okładać dotkliwymi razami, zadając mu kilka głębokich ran w szyję. Nawpół nieżywego przyniesiono go do misyi, lecz dzięki troskliwej pieczy, biedak niebawem odzyskał zupełnie zdrowie. Wtedy z podwójną energią i zapałem wrócił do przerwanej pracy, aż nakoniec zdołał pozyskać wszystkich mieszkańców swej wioski dla świętej naszej wiary, poczem z pomocą chrześcijan zbudował tam śliczną kaplicę wraz z ładnym domkiem dla misyonarza. Niejednokrotnie podziwiałem cudowne zamiary Opatrzności, która używa wszystkiego dla dobra swych wybranych i obraca wszystko na pożytek dusz. Polecam też tego dzielnego katechistę łaskawym Waszym względom. *A. Doppler, C. S. Sp.*

Drobne wiadomości misyjne.

Kamerun. Prefekt apostolski, O. Vieter, pisał do nas dnia 15 października roku ubiegłego:

„Miałem nadzieję, że w tym roku udam się do Europy i otrzymałem już na to pozwolenie Prefekta Propagandy, X. Kardynała Ledóchowskiego, wielkiego stryja Pani Hrabiny, ale, niestety, czcigodny Kardynał, który zawsze był dla nas prawdziwym ojcem, przeniósł się do wieczności, gdzie zapewne odebrał już nagrodę za swoje prace i stałość, godną wyznawcy. Co do mnie, to Pan Bóg tak zrządził, że muszę tu jeszcze pozostać przez rok cały, albo raczej przez kilka miesięcy. Chętnie też na to się zgadzam. Nie jestem chory, ale dwunastoletni pobyt w Afryce, podczas którego raz tylko miałem urlop na sześć miesięcy, wyczerpał nieco fizyczne moje siły. W przeciągu tego czasu, Bóg powołał do siebie dwudziestu moich współbraci, powinienem więc być zadowolonym, że dotąd jeszcze żyję. W modlitwach i ofiarach Mszy św. nie zapomnimy nigdy o ś. p. Kardynale. W Duali i tutaj odprawiły się nabożeństwa żałobne za spokój jego duszy. Nigdy nie zapomnę, że w r. 1896 był on dla mnie bardzo dobrym i zawiózł mnie nawet we własnym powozie do Ojca św. Leona XIII. R. I. P.“

Zanzibar południowy. O. Antoni Rudel O. S. B., pisał dnia 25 września r. z. co następuje:

„Misya nasza za łaską Bożą rozwija się dość pomyślnie pod względem religijnym; w roku ubiegłym ochrzciliśmy bowiem 1.163 katechumenów, neofici zaś uczęszczają regularnie na nabożeństwo niedzielne i przystępują często do Sakramentów św. Pod względem materyalnym jednak w niedalekiej przyszłości czeka nas znowu okropny głód i nędza. Teraz już nawet musieliśmy sprowadzić z dalekich okolic zboże za kilka tysięcy koron. Ponieważ jednak niemało osób mamy do wyżywienia, zapas więc ten z pewnością szybko się wyczerpie. Staramy się o ile możności dostarczyć krajowcom zarobku przy kopaniu studzien i budowie nowej szkoły, starych zaś, lub schorzałych ludzi utrzymuje misya własnym kosztem, a nawet żywi kilka rodzin, których ojcowie z powodu kalectwa stali się niezdolnym do pracy. Oby dobry Bóg raczył wysłuchać nasze błagania i przynajmniej w raku przyszłym dał obfite plony!“

Dunbrody. O. Stempfl T. J., wyraża nam następującą prośbę w liście, skreślonym dnia13 października roku ubiegłego:

„Jest nas tu czterech kapłanów, od kilku zaś miesięcy nie mieliśmy ani jednej intencyi mszalnej. Bardzo więc bylibyśmy wdzięczni wszystkim, którzyby zechcieli nam je przysłać.“ [1])

W. O. Van Hecke z Kongregacyi Niepokalanego Serca Maryi, przesyła nam następujące szczegóły o wikaryacie apostolskim belgijskiego Kongo, powierzonym jego kongregacyi:

„W Kongo ponieśliśmy nader dotkliwe straty, gdyż w ciągu roku zeszłego zmarło tam sześciu misyonarzy, czterej zaś z powodu nadwątlonego zdrowia musieli wrócić do Europy. Nadto, pomimo wszelkich środków ostrożności, kilku naszym stacyom misyjnym grozi epidemia tak zwanej „sennej choroby“, w niektórych zaś miejscowościach całe rodziny chrześcijańskie wyemigrowały gdzieindziej, aby uniknąć tej zarazy, na którą medycyna żadnego jeszcze nie wynalazła środka.

W sprawozdaniu z obecnego stanu swego wikaryatu apostolskiego, X. Biskup Van Ronslé podaje cyfrę 5.000 chrześcijan, 3.119 chrztów i 10.032 katechumenów, w misyi oddzielonej od Wyższego Kassai W. O. Combies wymienia jako ogólną cyfrę ludności 5.777 murzynów, pomiędzy którymi jest 3.603 chrześcijan, 1.052 neofitów i 910 katechetów.“

---

[1]) Widzicie więc, kochani czytelnicy, jak wielką wartość dla afrykańskich misyonarzy posiadają intencye mszalne, jako pewna delikatna forma jałmużny, (a zatem co najmniej należałoby się złożyć na Mszę 2 korony lub 1 rubla).

Misya w Loandzie. W. O. Wendling pisał do nas: „Pozwalam sobie zwrócić tu uwagę wielkiego apostolskiego Stowarzyszenia dla misyj afrykańskich na jedną z licznych potrzeb naszej misyi w Loandzie, a mianowicie na brak dzwonów. Mieszkańcy Europy słuchają z upodobaniem odgłosu dzwonów, obwieszczających chrześcijańskiemu światu radości lub smutki Kościoła, dotąd zaś jeszcze żaden dzwon niestety, nie rozbrzmiewał na drugim brzegu rzeki Kuango, gdzie ludność także wielbi już modlitwą chrześcijańskiego, prawdziwego Boga. Gdyby ze wspaniałomyślną gorliwością o dobro naszych misyj, jakiej na każdym kroku miewamy dowody, łaskawa Pani Hrabina zechciała znaleźć osoby, któreby przesłały trzy dzwony tam, gdzie dotąd słyszano tylko odgłosy tam-tamów i salw pistoletowych, to mogłaby być pewną, że pierwszy dźwięk tych dzwonów byłby jakby hymnem wdzięczności dla Niej i dla szlachetnych dawców.

Proszę też przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku i z góry już przezemnie przesyłanej dziś podzięki.

Misya w Kakondzie. (Afryka zachodnia). W. O. Strebler z Kongregacyi Ducha Swiętego, natychmiast po powrocie do Afryki, następujące przesyła nam wieści:

„Skoro tylko odpocząłem trochę po podróży, zwiedziłem niezwłocznie cztery moje szkoły. Bogu dzięki, katechiści pracowali tak gorliwie i tak dobrze wywiązali się ze swego zadania, że wkrótce będę mógł ochrzcić znaczną ilość osób. Teraz już kilka par małżeńskich pragnie otrzymać Sakrament Małżeństwa i uświęcić przez to swój związek, przeszedłszy naturalnie wprzód na łono katolickiego Kościoła. Zapewne jest tam u was wiele świętych dusz, modlących się gorąco do Boga za nasze misye! Inaczej bowiem nie mógłbym sobie wyobrazić, skąd nasi katechumeni czerpią tyle dobrych chęci i niezmordowanej wytrwałości! W wigilię świąt i w każdą sobotę przychodzą oni z miejscowości, odległych o kilka lub kilkanaście mil, aby nazajutrz rano wziąć udział w nabożeństwie. Czyż nie jest to więc wielką pociechą dla misyonarza? To też przywiązuje się on coraz bardziej do wyznaczonego sobie pola działalności, pomimo trudności i przeszkód, napotykanych tu, jak i wszędzie na każdym niemal kroku.

W ostatnich czasach udało nam się nabyć przypadkiem niewielką drukarnię, która może ogromne oddać nam usługi, dzięki jej bowiem będziemy mogli drukować tu na miejscu tablice do czytania, tudzież rozmaite propagatorskie książeczki. Cała prawie Historya św. została już przetłómaczoną na tutejszy dyalekt *mbundu,* wkrótce zaś zostanie przełożoną na dwa inne jeszcze języki, używane w naszej prefekturze. Spodziewamy się wydrukować ją w maju lub czerwcu. Ponieważ zaś ja sam podjęłem się tej pracy, ośmielam się więc przedstawić Ci, Czcigodna Pani Hrabino, pewien projekt, snujący mi się po głowie. Dobroć i uprzejmość, okazywana przez Panią dla mejej misyi od samego niemal początku, dodaje mi odwagi do wypowiedzenia szczerze wszystkiego tak wspaniałomyślnej dobrodziejce, jak Pani, Czcigodna Kierowniczko.

Chciałbym więc umieścić w naszej Historyi świętej piękne obrazki z niemieckiego wydania. Niestety jednak nie mamy *klisz,* biedny zaś nasz budżet, płynący ze Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary, na tak wielki nie pozwala nam wydatek. Dlatego też zwracam się do Pani, droga Dobrodziejko, z prośbą, abyś zechciała mi dopomódz do urzeczywistnienia mojego zamiaru. Wiemy dobrze, jak nauczanie za pomocą obrazków wpływa korzystnie na umysł i serce dziecka, wydania zaś niemieckie nic chyba pod tym względem nie pozostawiają do życzenia.“

Kisanta. (Kongo belgijskie). Wielebne Siostry od Najświetszej Panny z Namur piszą do nas z Kisantu:

„Dnia 20 grudnia odbyła się u nas nader piękna ceremonia religijna z powodu pierwszej Komunii św. i Bierzmowania. Trzydzieści przeszło naszych dziewczątek przystąpiło po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, a 54 otrzymało Sakrament Bierzmowania. Dawniej pierwsza Komunia następowała zwykle bezpośrednio po Chrzcie św., później jednak przekonano się, że osobne przygotowanie się do Sakramentu Eucharystyi bardzo dodatni wpływ wywiera. Dzieci więc te, ochrzczone już dnia 14 września, uczęszczały od tego czasu na lekcye katechizmu, w których na przygotowanie do Komunii św. największy położono nacisk. W dniu wyznaczonym na uroczysty ten obrzęd, cała dziatwa, to jest zarówno chłopcy, jak dziew-

częta, przybyła w odświętnych strojach, i z krzyżem na czele, procesyonalnie weszła do kościoła. Podczas śpiewanej Mszy św., na wszystkich twarzach głębokie malowało się skupienie. Przed Komunią św. i po niej, odmówiono głośno odpowiednie akty, co było bardzo rozrzewniającem. Następnie O. Przełożony udzielił Sakramentu Bierzmowania na mocy władzy, otrzymanej w tym celu od Ojca św.

Około południa odbyła się uczta dla wszystkich dzieci... Pod względem materyalnym biedni nasi murzyni dają się tak łatwo zadowolnić.

Wczoraj, tak jak każdego roku, wysłuchałyśmy w nocy Mszy św. Pasterskiej, podczas której nie zapomniałyśmy naturalnie o drogich naszych dobroczyńcach."

SUMARYCZNE ZESTAWIENIE
rozmaitych przedmiotów przesłanych do misyj w ciągu r. 1902.

Naczynia kościelne: 1 monstrancya, 4 cyborya, 2 cyborya do niesienia ostatniego Wiatyku, 5 kielichów z patenami, 4 wieczne lampy, 1 kropielnica z kropidłem, 8 puszek na Oleje św., 9 par ampułek, 34 kinkietów, 16 lichtarzy ołtarzowych, 5 krzyżów do ołtarzy, 1 krzyż do procesyi, 6 dzwonów, 2 kamienie ołtarzowe, 3 mszały, 4 pulpity mszalne i wiele pomniejszych naczyń kościelnych. — Ogólna wartość 2000 koron.

Aparaty kościelne: 1 baldachim, 105 ubiorów mszalnych ze wszystkiem, co do nich należy, 48 stuł, 27 sukienek na Przenajświętszy Sakrament, 5 welonów do błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, 16 antypedyów, 18 burs do niesienia Komunii św. dla chorych, 7 poduszek ołtarzowych, 4 chorągwie kościelne, 2 ubiory dla ministrantów, 4 dywany i rozmaite pomniejsze przedmioty. — Ogólna wartość 2.800 koron.

Bielizna kościelna: 51 alb, 56 komż, 23 komż dla ministrantów, 110 humerałów, 48 obrusów ołtarzowych, 12 nakryć ołtarzowych, 7 obrusków do Komunii św., 151 korporałów, 140 palek, 346 puryfikatorya, 156 ręczniczków, 32 paski, 6 sznurów do dzwonka, 30 kołnierzyków do stuły, 2 sutany, 2 birety, 22 sztuczki koronek do ołtarzy i ręczniczków etc. — Ogólna wartość 3.500 koron.

Artykuły dewocyjne: 1 Droga krzyżowa, 5 krucyfiksów, 370 mniejszych krzyżyków, 43 statuy i statuetki, 4 żłóbki, 6.200 różańców, około 3000 medalików, około 300 szkaplerzy, kropielnice, doniczki do kwiatów i inne ozdoby dla ołtarzy. Ogólna wartość 2.377 koron.

Obrazy: 1 wielki obraz ołtarzowy, 6 wielkich obrazów olejnych, 112 dużych obrazów, kilka tysięcy obrazków Świętych Pańskich, 56 obrazów Najsłodszego Serca Pana Jezusa. — Ogólna wartość 1000 koron.

Odzież: 300 sukien i płaszczy, 42 fartuchy, 32 chustki i szale, 347 sztuk bielizny, 209 ręczników i chustek do nosa, 36 kołder wełnianych, 1.128 sukienek dla murzyńskich dzieci, 185 par pończoch, 26 par firanek, 11 sztuk płótna, 260 sztuk tkanin i resztek, 280 kapeluszy, spory zapas koronek i t. d. — Ogólna wartość 3.620 koron.

Naukowe i muzyczne instrumenta: 40 instrumentów muzycznych, 1 aparat fotograficzny. — Ogólna wartość 200 koron.

Lekarstwa i chemikalia: 4 apteczki homeopatyczne, lekarstwa i rozmaite chemikalia. — Ogólna wartość 366 koron.

Nasiona i artykuły spożywcze: nasiona rozmaitych roślin, konserwy, suszone owoce i cukierki. — Ogólna wartość 200 koron.

Książki: naukowe, religijne i obrazkowe. — Ogólna wartość 25 koron.

Materyały do pisania i do robót ręcznych: — Ogólna wartość 254 koron.

Zegarki, broń, kuferki i t. p. — Ogólna wartość 200 koron.

Zabawki, paciorki, błyskotki i t. p. — Ogólna wartość 300 koron.

Suma ogólnej wartości 16.842 kor.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Rzym. (Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Dnia 25 marca. Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Za szczególnem upoważnieniem Ojca św. nietylko w uroczystość Bożego Narodzenia, ale dnia 25 każdego miesiąca w bazylice *Santa Maria Maggiore* bywa wystawianem drzewo żłóbka świętego dla uczczenia go przez wiernych. Oprócz dnia 25 grudnia, żaden chyba dzień nie pobudza wiernych chrześcijan do uczczenia tej nieocenionej relikwii, jak dzisiejszy, w którym Królowa dziewic przez akt pokornego poddania się woli Bożej ściągnęła do swego łona Pana nieba i ziemi, po dziewięciomiesięcznem zaś błogosławionem zjednoczeniu się z Nim, złożyła Go na drzewie żłóbka. Nie mogłyśmy odmówić sobie tej pociechy, żebyśmy nie przyłączyły się także do grona wiernych, którzy się zebrali dokoła ołtarza w krypcie i wobec tych świętych zwycięskich trofeów szczególnego rodzaju, nie przedstawiły potrzeb własnych i ukochanych przez nas osób Tej Najświętszej Bożejrodzicielce, a przez Nią Boskiemu Jej Synowi z tem większą nadzieją wysłuchania.

Dnia 1 kwietnia. Protektor nasz, Jego Eminencya kardynał Cassetta, został mianowany przez Ojca św. protektorem włoskiego antyniewolniczego Towarzystwa.

Dnia 2 kwietnia. Uroczystość św. Patrona naszego kardynała protektora obchodzoną dziś była z wielką okazałością w kościele św. Franciszka de Paulo. Popołudniowe błogosławieństwo odprawił tam sam Jego Eminencya kardynał Cassetta.

Dnia 8 kwietnia. Wczoraj i dzisiaj odbywała się w Rzymie wśród okropnej słoty i wichru „generalna próba generalnego strejku.“ Mówię „generalna próba“, gdyż inaczej nie możnaby nazwać tej zabawnej próbki powszechnego robotniczego powstania. Już we czwartek po południu miasto przybrało swój zwykły, wielkotygodniowy charakter, ulice zapełniły się pobożnymi i ciekawymi przechodniami, którzy spieszyli do rozmaitych kościołów, aby być świadkami wzniosłych obrzędów religijnych, słońce zaś wesoło spoglądało z poza chmur na smutny koniec nowożytnego widma „strejku.“ Miejmy nadzieję, że ta niepomyślna generalna próba zapewni nam na czas dłuższy spokój pod tym względem.

Dnia 9 kwietnia. Wielki Czwartek. Za pozwoleniem Jego Em. kardynała-wikaryusza, dziś rano w domowej naszej kaplicy odprawił Mszę św. b. misyonarz afrykański z Dahomeju, generalny prokurator Lyońskiego misyjnego Stowarzyszenia O. Bricet i dał nam też Komunię św. wielkanocną.

Wczoraj przybyło tu 510 pielgrzymów z Wirtembergu pod przewodnictwem X. Dra Konrada Millera.

Dnia 10 kwietnia. Wielki Piątek. Dzisiaj przyjechali pielgrzymi z Lincu, których ilość wynosi około 300 osób.

Dnia 11 kwietnia. Wielka Sobota. Radosne „Alleluja“ rozbrzmiewające dziś podczas Mszy świętej, tudzież uroczysty odgłos dzwonów, dolatujący zblizka i zdaleka, harmonizują wybornie ze złotymi promieniami słońca na czystym lazurze nieba. Skorzystałyśmy z pięknej pogody, aby odwiedzić, jak się należało, łaskawego naszego kardynała protektora i Jego Eminencyę kardynała Gotti. W tym samym salonie na kanapie, pokrytej zieloną jedwabną tkaniną, przyjmował przed rokiem kardynał Ledóchowski wielkanocne nasze życzenia i nic jeszcze wówczas nie kazało się domyślać, że w roku następnym będzie on już obchodził w niebie wielkanocną uroczystość... Obyśmy mogły tak jak on pracować i jak on poświęcić swe siły na służbę Bożą, aby też, jak on, pójść za Barankiem i wziąć udział w niebiańskiej wielkanocnej uczcie!...

Dnia 12 kwietnia. Wielkanoc. Dziś wszyscy pielgrzymi, przybyli z Niemiec i Austryi, przyjęli w kościele św. Piotra Komunię św. wielkanocną, poczem udali się na wspólne śniadanie do hospicyum św. Marty. Przed południem wysłu-

chałyśmy cichej Mszy św. w domowej naszej kaplicy, a potem uroczystej Mszy śpiewanej w kościele św. Joachima, wznoszącym się naprzeciwko naszego domu, następnie zaś złożyłyśmy wizytę X. kardynałowi Satolli, który pełnemi namaszczenia słowami do dalszej zachęcił nas pracy. Wrócił on właśnie we wspaniałej purpurowej szacie z lateraneńskiego kościoła, za nim zaś wszedł jakiś pan w bogatym stroju hiszpańskiego szlachcica, ze szpadą u boku...

Dnia 16 kwietnia. Czwartek. Przed siedmiu laty (w Wielki Piątek), piszące te słowa klęczała w gabinecie ś. p. kardynała Hallera w Salzburgu i wraz z jego błogosławieństwem otrzymała tak upragnioną aprobatę religijnej swej instytucyi. Była to zaiste pierwsza i najważniejsza era w dziejach istnienia Sodalicyi. Czyż miała ona oznaczać krzyż? *O Crux fidelis, inter omnes arbor una nobilis* *), śpiewał w tym dniu Kościół św. A dziś? I dzisiejszy dzień także w głównem ognisku Sodalicyi na via Lanza, nie upłynął bez pewnego znaczenia dla rozkwitłej od owego czasu Instytucyi, a ś p. X. kardynał Haller musiał w niebie się cieszyć i błogosławić stamtąd, spoglądając na jedną osobę, która się w tym dniu do szczęśliwych, niosących krzyż przyłączyła. *O Crux ave, spes unica...*

Od Wielkiejnocy mamy codziennie w domowej naszej kaplicy Mszę świętą o godzinie 7 rano. Nieda się nawet wyrazić, jak wielką to jest łaską, zwłaszcza dla piszącej te słowa, której chłodna ranna temperatura nie pozwala bywać w kościele. Czemże są wszelkie inne przykrości na tej ziemi wobec dotkliwego braku Mszy św., Komunii św.?....

Dnia 22 kwietnia. Wtorek. Włoskie antyniewolnicze Stowarzyszenie rozpoczęło dziś o godzinie 9 rano nabożeństwem w kościele *S. Carlo al Corso* trzydniowy kongres antyniewolniczy. Ponieważ pisząca te słowa nie mogła wziąć sama udziału w posiedzeniach, mających się odbywać w salach lokalu *Arcadia,* wysłała więc tam swoją asystentkę. Nadto O. Bricet, generalny prokurator lyońskiego misyjnego Zgromadzenia, był tak łaskaw, że przyrzekł reprezentować osobiście na tym kongresie Sodalicyę św. Piotra Klawera.

Dnia 24 kwietnia. Piątek. Dziś przed południem uczestnicy antyniewolniczego kongresu pod przewodnictwem Jego Eminencyi kardynała Cassetta zostali przyjęci na audyencyi papieskiej. Piszącą te słowa szczególna w owym dniu oczekiwała radość. Około wpół do pierwszej po południu, na via Lanza zatrzymał się powóz kardynalski. Był to zacny nasz protektor, kard. Cassetta, który spostrzegłszy moją nieobecność na audyencyi i sądząc, że zapewne z powodu choroby nie mogłam w niej uczestniczyć, prosił Ojca św. o szczególne dla mnie błogosławieństwo, poczem niezwłocznie pospieszył do mnie, aby mi go udzielić. Oby Bóg raczył wynagrodzić tego szlachetnego księcia Kościoła za tak rozrzewniającą troskliwość i tak wielką pociechę!

Dnia 26 kwietnia. Niedziela. (Uroczystość Najświętszej Matki Dobrej Rady). — Dziś w nocy przyjechali pielgrzymi poznańscy. X. Biskup Likowski przybył już na kilka dni przedtem. Prosiłyśmy o dwa bilety na audyencyę poznańskiej pielgrzymki. Tymczasem około 9 rano przybiegł pewien alumn z polskiego kolegium, niosąc tylko jeden bilet dla nas, i pytając, czy zechcemy rzeczywiście go zużytkować. No, lepiej to, niż nic! Pisząca te słowa nie potrzebowała się troszczyć o to, kogo tam pośle. Wysłana wraz z kilkoma innemi polskiemi arystokratycznemi rodzinami, miała szczęście zostać wprowadzoną do prywatnych apartamentów Jego Świątobliwości, a nawet dopuszczoną do ucałowania Jego ręki. (Ogół polskiej pielgrzymki przybył dopiero później). Przedstawiono ją Jego Świątobliwości jako zastępczynię generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera. Ojciec św. zapytał o samą kierowniczkę generalną, następnie pobłogosławił jej zastępczynię, a w niej zapewne nas wszystkie, poczem jakiś *Monsignore* odciągnął tę szczęśliwą wybrankę od stóp Jego Świątobliwości. Krótka to była chwila, a jednak leżała ona zapewne w zamiarach Boskiej Opatrzności, tem milszą zaś była dla nas, że wypadła w tak drogą dla Sodalicyi uroczystość Matki Boskiej.

*) „O Krzyżu wierny, najczcigodniejsze z drzew wszystkich.“ Hymn śpiewany przy uczczeniu Krzyża świętego.

Dzięki niebu, nie możemy zaiste uskarżać się na brak papieskich błogosławieństw i mimowoli w Rzymie doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy się znajdowały na Jakóbowej drabinie, trochę bliżej nieba...

Dnia 28 kwietnia. Dzisiaj Ojciec św. przyjmował pielgrzymów z Tyrolu. Moja asystentka miała również szczęście wziąć udział w tej audyencyi.

Wiedeń. *Dnia 2 lutego.* W sali budynku gminnego XV dzielnicy, urządziliśmy wieczorek prelekcyjny, na który złożyły się wyłącznie odczyty o misyach. W. O. Legerer, kapłan misyjny od św. Wincentego à Paulo, wyłuszczył w dłuższej przemowie, jak konieczną jest rzeczą, aby nieucywilizowanym dotąd ludom wraz z nowożytną oświatą niesiono światło wiary, oraz jaką doniosłość posiada współdziałanie z Sodalicyą św. Piotra Klawera, która w tak szerokim i pocieszającym zakresie wspiera misye katolickie w Afryce. Następnie Przewielebny X. Prałat Fischer-Colbrie podziękował czcigodnemu mowcy i zaczął się zastanawiać nad znaczeniem uroczystości Oczyszczenia Najświętszej Panny dla misyj murzyńskich, dla których „weszło światło na oświecenie pogan.“ Zaznaczył również, jak wzniosłą i pocieszającą jest myśl, że wspierając misyonarzy, przyczyniamy się przez to samo do rozkrzewiania wiary świętej.

Filia w Monachium. *Dnia 25 stycznia* w Kongregacyi Maryańskiej dla dziewic w Haidhausen odbył się odczyt, na który się zebrało nader liczne grono słuchaczy. Czcigodny prelegent Monsignor Widmann, proboszcz miejski, zachęcał gorąco wszystkie młode osoby do wzięcia w jakikolwiek sposób udziału w tak pięknej i pożytecznej działalności Sodalicyi, mówiąc, że rzeczą prawdziwie Bożą jest współdziałanie w pracy nad zbawieniem nieśmiertelnych dusz swych bliźnich. Afrykańskim obrazom świetlnym z wielkim przypatrywano się zajęciem. Skoro panny opuściły salę, przybyli wychowańcy zakładu św. Józefa ze swemi zakonnicami i oglądali również obrazy świetlne. Wystawiony tam automat murzyński zebrał przeszło 18 marek dla misyj afrykańskich.

Echo z Afryki. Rok XI. Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·60. Dla Rossyi 1 rb. Administracya: Kraków, Starowiślna 3.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 1 maja 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Skrzynka do listów.

T........ Bardzo mnie cieszy, że jesteś Pani tak uważną czytelniczka „Echa.“ Zdaje mi się jednak, że trochę mylnie zrozumiałaś Pani moją uwagę w „Telefonie.“ Mówiłam tam o sekretarkach *z powołania*; słowa te w ścisłym ze sobą pozostają stosunku, co znaczy. że takie tylko osoby mogę mieć u siebie jako sekretarki, które mają powołanie na członka miejscowego, czyli na Sodaliskę. Zostać zaś moją sekretarką w Rzymie, nie będąc wcale Sodaliską, byłoby niepodobieństwem, urząd ten bowiem wymaga jak najściślejszego współdziałania, co jest możliwem tylko u rzeczywistego, doświadczonego i przez lat wiele wypróbowanego miejscowego członka. Zresztą nie pierwszy to raz powołałby Pan Bóg kogoś do wyłącznej swej służby za pomocą jakiejś zewnętrznej pobudki, jak np. chęci zużytkowania swych zdolności. Jakże mnie samą raczył On powołać? Oto za pomocą chęci zużytkowania odrobiny mego literackiego talentu na korzyść kwestyi antyniewolniczej. Z początku nie miałam żadnej innej pobudki. Jeżeli Pani przyszła już myśl zużytkowania swego talentu na chwałę Bożą, to czemuż nie miałabyś Pani zostać powołaną do poświęcenia Mu się zupełnie? Warto się nad tem zastanowić. Nie byłoby to dla Pani żadnem nieszczęściem, ale owszem największem szczęściem.

Może jednak ta zachęta jest dla Pani zupełnie bezpodstawną i może czujesz Pani wyraźnie, że Bóg nie powołał Ciebie do wyłącznej swej służby. „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.“ W takim razie naturalnie nie mogłabyś Pani być moją sekretarką w Rzymie, ale prędzej lub później mogłabyś się przyłączyć do naszej Sodalicyi i zużytkować dla niej intelektualne swe zdolności, może nawet i w Rzymie. Proszę przeczytać, co pisałam w tej mierze w trzecim zeszycie tegorocznego „Echa“ p. t.: N a s z e e k s t e r n i s t k i. Do udzielenia bliższych wskazówek zawsze jestem gotową.

Do kilku. Zdarzają się niekiedy szanowni dawcy, którzy przesyłają nam rozmaite drobnostki z prośbą o przesłanie ich do tej lub owej misyi. Wkrótce potem otrzymujemy zapytanie, czy te przedmioty doszły już do miejsca swego przeznaczenia. Jeżeli zaś musimy przeczącą dać odpowiedź, to słyszymy nieraz wyrzuty, lub pełne niedowierzania uwagi... Musimy więc raz na zawsze zaznaczyć co następuje: Szanowni dawcy takich małych podarunków dla pewnych oznaczonych z góry misyj, nie powinni się dziwić, jeżeli ich dary przez czas dłuższy u nas przeleżą. Nieraz bowiem otrzymujemy rozmaite przedmioty natychmiast po wyekspedyowaniu przesyłki do tej lub owej misyi, nie możemy więc wysyłać zaraz drugiej przesyłki. Wprawdzie do niektórych można wysyłać mniejsze paczki (colis postaux) ważące od 3 do 5 kilogramów, i chętnie podjęlibyśmy się to uskutecznić, **ale w takich razach niech łaskawi dawcy zechcą sami opłacić koszta tych nadzwyczajnych przesyłek.** Wogóle nikt nie myśli o tem, aby nam dostarczyć środków na niezmiernie kosztowne przesyłki do Afryki, pieniądze zaś na ten cel daleko bardziejby się nam przydały, niż rozmaite *zużyte* drobiazgi, z którymi niekiedy nie wiemy nawet, co począć.

Do rozmaitych. Pisząca te słowa, otrzymuje codziennie prawdziwe stosy listów (ku wielkiemu zdziwieniu listonoszów), wielu zaś korespondentów i korespondentek żąda **niezwłocznej odpowiedzi.** Zwracamy więc na to uwagę, że wogóle wszystkie sprawy (a zwłaszcza sprawy dotyczące naszych filij i biur ekspedycyjnych, albo kwestyi powołania), staramy się załatwiać j a k n a j r y c h l e j o i l e m o ż n o ś c i i dlatego nieraz dzień cały spędzamy przy biurku nad listami. Prosimy więc o trochę cierpliwości!

Zelatorce J. P. w G. . . . . Bóg zapłać za dary! Gdyby mój okólnik znalazł wszędzie takie echo, jak u Pani, to Sodalicya wybrnęłaby niebawem ze swych finansowych kłopotów. Niestety, powtarza się zawsze jedna i ta sama historya: ci, którzyby chcieli dać, n i e m a j ą, przynajmniej tyle, ileby dać pragnęli, ci zaś, którzy mają, n i e c h c ą, albo raczej braknie im łaski „dobrych chęci.“ Zresztą, Bogu dzięki, i pomiędzy tymi ostatnimi zdarzają się wyjątki, o czem już sama nieraz się przekonałam.

A. F. Nie wiemy wcale o tem, czy do zakonu św. Pawła należą także afrykańskie Siostry misyjne. Wogóle zresztą nie wiemy, co to jest za zakon. Inne zakony lub kongregacye, trudniące się nawracaniem Afryki, są następujące: Siostry misyjne Najśw. Panny, Królowej Afryki (dom macierzysty St. Charles w Algierze); Siostry misyjne Najśw. Panny, Królowej Apostołów (dom macierzysty w Lyonie); Siostry misyjne w Marianhill — Pallottynki (Limburg nad Lahną); Siostry św. Józefa z Cluny (dom macierzysty w Paryżu); Siostry Augustyanki (dom macierzysty w Pietermaritzburgu — Natal); Siostry Dominikanki w Kingwilliamstown i Newcastle (Afryka); Siostry Franciszkanki misyonarki (dom macierzysty w Rzymie). Chętnie też udzielimy bliższych wskazówek co do tej lub owej kongregacyi, o ile tylko będziemy mogły to uczynić.

Do Ks. Gr. w R. — Ceny win rekomendowanych przez „Echo“, oznaczone są **bez** opłaty cła i wrazie zamówienia 50 flaszek, lub też i większej ilości, transport do stacyi R.... policzony zostanie, gdyż tylko w Austryi dostawiamy wino franco do najbliższej stacyi kolejowej.

Będzie użyteczne wiedzieć!

Gdzie się posyła przedpłata na *Echo z Afryki?*
Kraków, Starowiślna 3.

Gdzie można zasięgnąć informacyj o misyach?
Kraków, Starowiślna 3.

Gdzie można złożyć ofiarę na misyę?
Kraków, Starowiślna 3.

Gdzie się sprzedaje wino afrykańskie na korzyść misyj?
Kraków, Starowiślna 3.

Kiedy mogą złożyć przedpłatę na *Echo z Afryki?*
Codziennie od g. 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

Kiedy jest otwarty zbiór wyrobów afrykańskich?
Codziennie od g. 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

Kiedy można złożyć ofiarę na misye?
Codziennie od g. 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

Kiedy się sprzedaje wino na korzyść misyj afrykańskich?
Codziennie od g. 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

UWAGA! Uprasza się naszych Czytelników *Echa,* by zawsze żądali **pokwitowania drukowanego** na datki złożone na korzyść misyj lub Sodalicyi, z autografem **Generalnej Kierowniczki,** to jest z podpisem: *„M. T. Ledóchowska.“* Wtedy tylko mogą być pewni, że ofiara ich doszła do rąk Sodalicyi Św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich.